

**CENTRUM HANDLOWE PRZY WYLOTÓWCE NA ZAKOPANE,
KRAKÓW, 11 CZERWCA, 21:12**

Wózek z zakupami skrzypiał cicho, kiedy pchałem go przez parking. Wypełniony był zapasami tak gdzieś na najbliższe dwa tygodnie. Po ostatniej misji w okolicach Chorzowa, która nieoczekiwanie miała swój finał na krakowskim Kazimierzu, postanowiłem zaszyć się na dłużej w Jordanowie, by trochę odpocząć od pewnych spraw, a trochę podłubać przy KOMie.

I w tym momencie zdałem sobie sprawę, że przebywanie w jego towarzystwie wyklucza odpoczynek...

Tylko głośno westchnąłem. Niestety, decyzja już zapadła. Nie było odwrotu.

Tak jak w momencie, kiedy drogę zajęchało mi czarne BMW. Gwałtownie zatrzymałem wózek, żeby nie uderzyć w pojazd.

– Co jest – mruknąłem, spoglądając za siebie. Akurat w tym momencie, drugi taki sam wóz wyjechał z miejsca parkingowego i całkowicie odciął mi drogę ucieczki.

Świetnie. Co znowu...

Tymczasem tylne drzwi od pierwszej beemki otworzyły się... i wysiadła bardzo elegancka kobieta, taka koło trzydziestki, ciemnowłosa, krótko obcięta. Była ubrana w ciemny kostium i uśmiechała się całkiem przyjaźnie – w odróżnieniu od kierowcy jej samochodu, bardzo ponurego typu, gdzieś tak dwa razy większego ode mnie. Nawet nie próbowałem oceniać gości w drugim wozie, doświadczenie aż za bardzo mówiło mi, że mogli wyglądać tylko gorzej.

– Dobry wieczór, panie Adamie – powiedziała Tajemnicza Nieznajoma... unosząc pistolet do góry i celując we mnie. – Bardzo proszę o pana zegarek – z uśmiechem wyciągnęła dłoń po mój komunikator z KOMem.

– Zaraz, o co tu chodzi – warknąłem. Jednocześnie zacisnąłem pięści i oceniłem sytuację. KOM stoi za daleko, ale gdybym teraz krzyknął po niego i schował się za wózkiem, to może zdąży, zanim jakaś kula mnie dosięgnie...

– Panie Adamie, proszę wybaczyć to całe zajście, ale sprawa jest ważna. Obiecuję, że nic się panu nie stanie, musimy tylko porozmawiać o jednym temacie – zachęciła Tajemnicza Kobieta.

– A co, jeśli powiem nie? – mruknąłem. Jak na razie woląłem rozgrywać to na spokojnie, jednocześnie szukając opcji działania.

– A co, jeśli powiem, że to dotyczy sprawy Kurki?

– Kwestia 22. strony z akt? – chciałem się upewnić, ale też...

– I 23. – dodała Kobieta.

Cóż, czasem są silniejsze argumenty. Ten zdecydowanie do nich należał.

Nie bez oporów, ale ściągnąłem zegarek.

– Proszę zostawić na dachu razem z telefonem, portfelem i kluczami – kobieta wskazała na stojącego koło mnie Passata. Posłusznie zostawiłem rzeczy. – Proszę – zachęciła, bym wszedł do jej samochodu.

Tylko westchnąłem i zanurkowałem do wozu...

Dlaczego tak lubiłem ryzykować? Chyba już tak niestety mam..

Ech...

Czarne BMW odjechały z piskiem opon. Chwilę po tym, z Passata wysiadł wysoki typ, blondyn, z długimi włosami ściągniętymi w kucyk. Poprawił marynarkę, spod której spozierał wydrukowany na koszulce Jack Nicolson z „Lśnienia”. Z dachu ściągnął rzeczy pozostawione przez Adama: zegarek założył, portfel włożył do tylnej kieszeni jeansów, kluczyki i telefon do przednich, a potem wziął wózek. Zanim jednak ruszył, z marynarki wyciągnął pudełeczko z wykałaczkami, z niego jedną sztukę i włożył ją sobie do ust.

Był gotów.

NASZ RIDER & CYNGIEL NIEBIOS:

SAMOGHÓD DLA
KŁAMCEY

Wykorzystano tytułową postać z serii „Kłamca” autorstwa Jakuba Ćwieka.

Kilka słów [o tym świecie](#)

Wprowadzenie do [świata Naszego Ridera](#)

KRAKÓW – JORDANÓW 2019

**MNIEJ WIĘCEJ W TYM SAMYM CZASIE,
KILKANAŚCIE RZĘDÓW SAMOCHODÓW DALEJ**

– *Było ciepłe lato, choć czasem padało*

Dużo wina się piło i mało się spało...

Studentka Kinga, która pomału pchała wózek z zakupami, przystanęła i rozejrzała się. Mogłaby przysiąc, że tuż przed chwilą ktoś, bardzo zrzędlwym głosem, zaśpiewał początek „Agnieszki” Łez.

– Dziwne – mruknęła.

Zrobiła kolejny krok.

– *Tak zaczęła się wakacyjna przygoda*

On był jeszcze młody i ona była młoda...

Dziewczyna gwałtownie stanęła. Tym razem się nie przesłyszała. Jeszcze raz, bardzo nerwowo, rozejrzała się po najbliższej stojących samochodach i, prócz nieco zmodyfikowanego Poloneza z czerwonymi światełkami w miejscu wlotu chłodnicy, nic dziwnego nie zauważyła. Zrobiła kolejny krok, lekko spięta.

Tym razem nic się nie wydarzyło.

Wzruszyła ramionami i ruszyła dalej, już uspokojona, myślami będąc już gdzieś w okolicach nadchodzącej letniej sesji.

Tymczasem zostaniemy przy owym Polonezie...

Bycie samochodem (technicznie rzecz biorąc sztuczną inteligencją zarządzającą nowoczesnym samochodem, ale, nie wiedzieć czemu, o wyglądzie zielonego Poloneza Atu Plus) ma swoje plusy, minusy oraz całą gamę odcieni szarości, niczym osadzający się kurz w lecie albo błoto wymieszane z solą w zimie. Jeśli jednak patrzy się na świat za pomocą różowych oku... znaczy czerwonego skanera oraz ma się do wyśmiania wiecznie wpadającą w różne nieciekawe sytuacje pierdołę-Adasia, to istnienie zaraz wydaje się jakieś lepsze.

Nawet jeśli jest to parking przed hipermarketem. Bo tam można sobie albo pożartować z przechodzących ludzi (odzywając się niespodziewanie, głośno oraz bardzo ironicznie – tak jak z tą studentką), albo ze złodziejasków (odzywając się niespodziewanie, głośno oraz bardzo groźnie), albo z Adasia (odzywając się niespodziewanie, głośno oraz bardzo intymnie o jego życiu prywatnym). I właśnie ten ostatni przypadek został użyty w chwili, kiedy zaczęła się ta opowieść...

– Adaś, że tak powiem, coraz bardziej się martwię o ciebie, skoro sam pchasz wózek, znajdź sobie w końcu kobietę, dla której będziesz go pchać, będziesz sobie z nią dzielił życie i mnożył

problemy, a też umówmy się, ty biologicznie pewnych rzeczy nie dasz rady sam, a ja, cóż, za młody jestem na zakładanie rodziny – odezwał się KOM swoim zręczliwym głosem na widok zbliżającego się z wózkiem Adama. Jednocześnie skaner pojazdu, wmontowany w przedni wlot powietrza, zamrugał szybko i jeszcze bardziej ironicznie.

Adam tylko wzruszył ramionami. Poprawił okulary na nosie, a następnie pozbierał zakupy do toreb. KOM już profilaktycznie otworzył tylną klapę. Mężczyzna włożył sprawunki do jego bagażnika.

– I proszę państwa, as serwisowy Adama Skupnia, wybitnego siatkarza, samotnego zawodnika, który uparł się przeżyć życie jako singiel uzależniony od Golców, a na starość zostanie z kotami, ewentualnie paprotką, bo ja już dawno znajdę sobie ponętą Pandę i ruszę w świat, i tylko raz do roku wyślę mu kartkę z prośbą o pomoc finansową, bo wszystko przehumamy w Vegas, tudzież w Detroit, a Częstochową też nie pogardzimy, a co! – skomentował wóz. Adam tylko ściągnął brwi, słysząc to.

Skupień odstawił wózek i wsiadł do KOMa. Zaraz też ruszyli. Jednak w programie Poloneza pojawiły się pierwsze linijki podejrzeń.

Po pierwsze, Adaś dziwnie zareagował na jego teksty. Ani nie krzyczał, ani nie kazał się zamknąć, nie narzekał, nie robił oburzonych min, ogólnie brak bulwersu na 100%, a może i więcej. On tylko... wzruszył ramionami. „Jasne, ludzie się zmieniają. Ale to Adaś. Przypadek beznadziejny” – tak to skomentował KOM sam w sobie, jednocześnie (uroki wielordzeniowego procesora) trollując w sieci, na kilku portalach społecznościowych na raz.

Ale jeszcze czekał.

Po drugie, kiedy Adam wsiadł do Poloneza, przez ułamek sekundy kamery KOMa zarejestrowały, jak cień zdziwienia – a może wzdrygnięcie obrzydzenia na widok czegoś lekko kiczowatego? – przelatuje przez twarz Skupnia. Wszystko za sprawą spojrzenia na skomputeryzowaną deskę rozdzielczą KOMa. Była ona pełna wyświetlaczy, przycisków, od strony pasażera znajdowały się aż trzy ekrany. Wszystko zaś wieńczyła owalna kierownica, a nad nią zielony prostokąt, który mrugał, kiedy pojazd mówił.

Deskę, żeby była jasność, zaprojektował i zbudował sam Adam. Tak jak całego KOMa. Choć ten drugi zawsze miał jakieś wewnętrzne opory, by się z tym afiszować.

„A może coś mu zaśmierdziało, może w końcu zrozumie, że skarpetki trzeba zmieniać co godzinę, a nie jak to on, codziennie?” – zadał sobie pytanie KOM, jednocześnie wlepiając ze dwa karniaki na fejsie osobom, z którymi absolutnie nie zgadzał się w poglądach. Wcześniej, rzecz jasna, włamując się na konta właścicieli.

I wtedy też czekał. Ale kiedy zamiast na Zakopane ruszyli do centrum Krakowa, postanowił, że delikatnie zapyta:

– Adaś, przecież mieliśmy jechać do domu, dzieci płaczą, potwory spod łóżka wychodzą, chcesz czosnek?

Kamery wychwyciły najpierw jakby próbę uśmiechu u Adama, ale bardzo dziwną. Potem Skupień się odezwał.

– KOM, zapewniam cię, gorsze są potwory z szafy. A na razie nie wracamy do domu, dostałem jeden telefon, mamy szybką robótkę – wyjaśnił.

Akurat to zabrzmiało bardzo jak Adam. KOM czuł się lekko zbity z tropu. Postanowił wytoczyć najcięższe działa, najpotężniejsze z uderzeń, po którym albo będzie wiedział, że to Adam, albo zrobi to, co się robi zawsze z każdym złym sobowtórem w większości opowieści, czyli daje mu się uciec, przyjąć inną twarz i potem tak za nim gonić przez resztę 40-minutowego odcinka. Albo około 20-stronnicowego opowiadania:

– Adam, muszę Ci się do czegoś przyznać. Pamiętasz tę swoją kolekcję znaczków z Małyszem? – zaczął KOM.

– Tak, a co? – mruknął Adam.

– Bo wiesz, ostatnio mi kuzyn z Egiptu napisał, że trafił do więzienia, wiesz, tam Polonezy łatwo nie mają, więc postanowiłem mu paczkę wysłać, żeby bidulek nie marniał, wiesz, jakieś oleje zapasowe, koła nowe, chłodnicę, wiesz, tych znaczków użyłem, płyny do spryskiwaczy, wycieraczki, choinki zapachowe...

– Ech KOM, znaczki jak znaczki – Adam zaśmiał się. – Ty zawsze coś wymyślisz.

Naraz kierownica gwałtownie wyrwała się z jego dłoni. Samochód zaczął sam jechać, zaś wszystkie drzwi zatrzasnęły się z charakterystycznym kliknięciem.

– KOM, no co ty?! – oburzył się Adam, szarpiąc za klamkę.

– Kuzyn, paczka, nawet znaczki nie istnieją! – warknął komputer. Już był pewien, to nie Adam siedział za jego kierownicą!

– KOM, co ty wygadujesz, przecież ja...

– Mój wbudowany wykrywacz pierdoł pokazuje, że na moim pokładzie nie ma ani jednej pierdoły, a przecież wszyscy wiedzą, pan wie, pani wie, nawet kamień w drodze do Pięciu Stawów w Tatrach... o, jak on cudownie wie... że Adaś to pierdoła pierwszego sortu, gatunku i nic tylko jako wzór pierdoły przedstawiać! – KOM wyjaśnił w swój sposób.

Adam przez chwilę patrzył na deskę rozdzielczą pojazdu... po czym westchnął.

– Mówiłem Michałowi, że to nie wyjdzie i skomplikuje wszystko, ale on się uparł, bo nie chciał się ujawniać... Jakby gadający samochód sam w sobie nie komplikował wystarczająco –

mruknął. Machnął dłonią koło swojej twarzy. Ta rozmyła się... i zamiast Adama na miejscu kierowcy siedział blondyn z długimi włosami. Z wewnętrznej kieszeni białej marynarki, niczym ta Sonny'ego Crocketta, wyciągnął pudełeczko z wykałaczkami, z niego jedną sztukę, po czym włożył sobie ją do ust.

– Lol – krótko skwitował KOM. – Jeszcze większy lol – dodał po chwili.

– Wiem, że jesteś KOM 5000, sztuczna inteligencja stworzona przez Adama Skupnia, którego wygląd na chwilę sobie pożyczyłem, wiem, że razem jeździcie i rozwiązujecie różne zagadki – spokojnie zaczął typ. – Tym drobnym kłamstwem chciałem sobie Ciebie pożyczyć na chwilę, rzecz jasna potem bym oddał.

– Nie jestem rzeczą, oki? – warknął KOM. – To po pierwsze. Po drugie, kaj jest Adaś?

– Spokojnie, nic mu się nie stanie... a może być zadowolony – tutaj tajemniczy typ uśmiechnął się... złośliwie.

– Hah, ale wiesz, że to niemożliwe, Adaś nigdy nie będzie zadowolony? Mniejsza z tym, kim do cholery jesteś? – zapytał KOM.

Typ przecucił wykałaczkę z jednego kącika ust do drugiego.

– Loki. TEN Loki. Kiedyś syn Odyna, dziś na usługach pierzastych – przedstawił się krótko.

– TEN? – KOM chciał się upewnić, wyświetlając na ekranie odpowiedni kadr z „Avengersów”, kiedy Hulk...

Typ przedstawiający się jako Loki rzucił na to okiem, nieco krytycznie.

– Wiesz, ja ci nie wytykam, że nie jesteś czarnym Pontiakiem i że Adam nie wygląda jak młody David Hasselhoff – odciął się Loki. – Poza tym, uroki multiwersów popkulturowych.

– A, w ten sposób – mruknął pojazd. – To zwracam honor... Po co ci jestem? I o co kaman z... pierzastymi?

– Pierzaści to aniołowie. Ja jestem, można powiedzieć, ich człowiekiem, a raczej mitycznym od mokrej roboty – Loki wyciągnął się w fotelu. – Nawet wygodne, nie spodziewałem się tego po Polonezie... Dziś popołudniu dali d... znaczy ciała w jednej kwestii i jak trwoga to do kogo? No do kogo?

– Pana Andrzeja spod Andrychowa? – rzucił KOM.

– Gdyby umiał to co ja, to czemu nie – Loki wzruszył ramionami. – Nie, do mnie uderzyli i miałem mało czasu, by akcję sklecić – przejechał dłońmi po twarzy. – Ale skoro to ma być w Krakowie i obilo mi się o uszy, że najlepszy wóz w tej części Europy jest tutaj... – poklepał KOMa po kierownicy – ...więc jak mogłem z tego nie skorzystać... Zwłaszcza, że to bardzo samochodowa misja.

– Aż mi się chłodnica czerwona zrobiła, tak się zarumieniłem jak powiedziałeś o tym, że jestem najlepszy... A może silnik mi się przegrzewa? – zapytał melancholijnie KOM. – To jakie szczegóły zadania?

– Pierzaści dali sobie ukraść jeden samochód, ściślej czarnego Opla Admirala z roku 1972. Mieli go tutaj zabezpieczyć, jako że okazał się całkiem potężną relikwią, ale ktoś ich popisowo wykiwał... i teraz mam odnaleźć wóz – wyjaśnił Loki.

– A co takiego ciekawego jest w tym samochodzie, pomimo tego, że wygląda trochę jak Impala Winchesterów? – zapytał KOM, wyświetlając zdjęcie tego modelu.

– Z tymi Winchesterami to nawet dobrze trafiłeś. Bo nim jeździł tutaj po Krakowie papież jak jeszcze nie był papieżem – wyjaśnił Loki.

– Ten papież? A nawet, nasz papież? – KOM chciał się upewnić.

– Ten jeden, jedyny. A tajemnicą skrzętnie ukrywaną przez pierzastych, ale też i kościół był fakt, że w tym czasie jeszcze nie papież od czasu do czasu ruszał, jakby to powiedzieli Winchesterowie, na polowanie.

– Ratowanie owieczek, polowanie na zło, diecezjalny biznes? – uściślił KOM.

– Otóż to! I był całkiem niezły w te klocki, a ten samochód... trochę zmodyfikował, mocno święcąc, więc dziś to nadal bardzo potężna relikwia... I w złych rękach może być groźną bronią

– Loki uśmiechnął się szelmowsko.

– Heh – skwitował KOM. – To jaki mam plan działania?

Loki zamyślił się.

– Dasz radę podpiąć się do miejskiego systemu monitoringu i przeanalizować nagrania pod kątem tego samochodu? – zapytał.

– No jak nie, jak tak! Kiedyś to nawet podpiąłem Adasia do miejskiego wodociągu jak spał. Ale się chłopak zdziwił, kiedy rano się obudził w bardzo wodnym łóżku, he, he, he – zaśmiał się KOM. – Tylko mi powiedz dwie rzeczy.

– Jakie?

– Po pierwsze, gdzie ostatni raz był widziany samochód?

– Jak to gdzie, Franciszkańska 3 – wyjaśnił Kłamca.

– Można było się spodziewać... – KOM wszedł do systemu monitoringu miasta i bardzo szybko zaczął szukać danego samochodu. – A drugie pytanie... jedziemy do Maca?

– Wiesz KOMie, misja jest ważniejsza – poważnie stwierdził Loki. – Ale jakby co, biorę zestaw powiększony!

– A ja zabawkę do zestawu, proszę, proszę, proszę, bo Adaś mi ciągle zabrania!

Kłamca tylko uniósł kciuk w górę, że się zgadza.

Jakieś 10 minut później (czyli jednego burgera, pół coli oraz całego sprzedawcę wystraszonego pytaniem o zabawkę zadany przez samochód), Loki i KOM stali na niewielkim parkingu w okolicach Ronda Matecznego. W tym czasie pojazd na jednym ekranie analizował obrazy z monitoringu, na drugim zaś raczył Kłamcę najlepszymi dowcipami, które wyciął Adamowi.

– Jak on z tobą wytrzymuje? – zapytał Loki, ocierając łzę śmiechu na widok całkiem gołego Adama trafiającego na zlot podejrzanych, ultra-skrajnych nazistów, prosto w tort z twarzą Führera.

– A ja wtedy na cały regulator „I want to break free” i Freddie... – KOM westchnął. – Wiesz co Loki, lepszym pytaniem jest, jak JA z nim wytrzymuję.

– Trafne, trafne – Kłamca upił łyk coli.

– Tak swoją drogą, dlaczego pierzaści nie mogli pofatygować sami skrzydeł po ten samochód, tylko ciebie wysłali? – KOM czegoś nie rozumiał.

Loki zaśmiał się.

– Oni oficjalnie mają związane ręce, na dobrą sprawę nawet nie powinni mieć tego samochodu, ale cóż, przepisy swoje, oni swoje – rozłożył ręce.

– Jak my z Adasiem, ja swoje, a Adaś niestety nie moje... O, mam! – KOM zmienił ton. Zaraz na ekranie pojawiło się ujęcie z jednej z kamer, gdzieś w okolicy ulicy Dietla. – Samochód jechał tamtędy godzinę temu. Dobra, to już pierwszy trop... Drugi... trzeci... – kolejne nagrania pojawiały się na ekranie. – Już jestem w stanie wytyczyć hipotetyczną trasę przejazdu – KOM zwizualizował wszystko na mapie. – Co więcej, już się podpinam do jakiegoś wolnego satelity... O, proszę... Zakładam sobie obszar, na którym powinien być pojazd, gdyż na żadnej kamerze w jego granicach nie zauważyłem go wyjeżdżającego...

– Imponujące – ocenił Loki, widząc ćwiartkę osiedla gdzieś na obrzeżach Nowej Huty.

– Oj tam, imponujące to będzie, jak Adaś się hajtnie. Ale to niemożliwe, ten typ już tak ma...

Loki tylko uśmiechnął się podejrzanie.

– Jedźmy więc do ostatniego punktu, w którym go widzieliśmy!

Polonez ruszył z piskiem opon...

Kiedyś przed Nową Hutą ostrzegano.

Był czas, że uznawano ją za najniebezpieczniejszą część Krakowa. Patrząc na to historycznie, coś w tym było. Już sama liczba osób, których ciała spoczęły w bagnach, na których postawiono kombinat, może przerażać. Potem zaś były czasy Meksyku, przemian ustrojowych... Jednak to zawsze był inny świat. Co więcej, zarówno sami mieszkańcy Huty, jak i ludzie z Krakowa żyli w przekonaniu, że te miasta, choć oficjalnie połączone, tak naprawdę stanowią odrębne byty.

Jednak ostatnio pewne rzeczy się zmieniały. Statystyki zaczęły pokazywać dobitnie, że Huta robi się spokojna. Za to na Kurdwanowie... O, to zupełnie inna para kaloszy. Ale pewne relikty dawnych czasów zostały. Chociażby miejsca, do których za dnia lepiej nie zaglądać. A co dopiero – nocą.

Jednym z nich były dawne budynki magazynów oraz przylegających do nich garaży. Kiedyś tętniące pracowniczym życiem, dziś przyciągały głównie meneli oraz młodzież żądną wrażeń. Ale i to już rzadziej.

Jednak tej nocy byli tam inni goście. Najbardziej skrajny garaż, w którym jakimś cudem uchowały się drzwi, ze środka rozświetlał słaby blask. Ewidentnie ktoś był wewnątrz. Tak samo, jak i na zewnątrz – pod drzwiami, w tradycyjnym, słowiańskim przykucu, znajdowało się dwóch odzianych w dresy jegomości. Niby spokojnie palili papierosy, jednak w ich ruchach dało się poznać zdenerwowanie oraz ciągłą obserwację otoczenia.

Zaś od czasu do czasu do siebie... gruchali?

W pewnym momencie, na poniszczonej betonowej drodze prowadzącej do zabudowań, błysnęły światła. Czatujący momentalnie zareagowali na to zjawisko. Wyrzucili pety na ziemię. Wyprostowali się, obaj sprawdzili, czy będą w stanie szybko wyciągnąć pistolety ukryte pod dresami. Ten stojący po prawej tylko kątem oka spojrzał na gałąź pobliskiego kasztanowca.

W końcu na placyk przed budynkiem wjechał... zielony Polonez Atu. Miała zapalone przednie lampy. Pomiędzy nimi pracowała dziwna, czerwona wiązka światła, mrugająca od prawej do lewej i z powrotem.

Polonez zatrzymał się na początku placyku, tak że od strażników dzieliło go dobre 10 metrów. W mocnym świetle jego lamp osoba siedząca we wnętrzu była niewidoczna.

Dres stojący po prawej raz jeszcze tylko spojrzął na drzewo... po czym niespodziewanie on i jego kolega zamachali rękami i wzniesli się wysoko w powietrze, głośno gruchając.

Zaraz okolicę przeszył świst. Z drzewa został wystrzelony niewielki pocisk. Uderzył centralnie w Poloneza, rozerwał go eksplozją i posłał jego części wysoko w powietrze. Po chwili wszystkie opadły.

Dwóch ochroniarzy wylądowało koło dogasających szczątków pojazdów. Jeden z nich prawym butem przygniół kawałek tablicy rejestracyjnej, na której początku widniały litery „KOM 50”.

Wtem, stało się coś dziwnego. Kawałek tablicy zamigotał, podobnie jak i inne szczątki... i zniknął.

TROCHE WCZEŚNIEJ

Loki padał na ziemię od naprawdę silnego ciosu, zadanego przez postawnego karka ubranego w całkiem gustowny dresik i szalik jednej z krakowskich drużyn piłkarskich.

– Mówiłem, żeby powiedzieć, że jest się za zeszytami w kratkę, nie w linię, to nie, ten wymyśla, cześć panowie, gdzie najbliższy klub gejowski – westchnął KOM. Dwóch innych dresów właśnie go pałowało, jednak on tuż przed tym włączył swoją tarczę ochronną i ze stoickim spokojem obserwował rozwój wypadków.

A te wyglądały tak: kiedy zajechali do obszaru, gdzie mogło być pre-papa mobile, przez chwilę się szwendali, szukając go. W pewnym momencie Loki wyłowił z ciemności trójkę dresów, idących sobie drogą.

Ot, dresy jak dresy, zapewne ostatni tacy na Hucie. KOM próbował ostrzec Kłamcę, że może lepiej ich o nic nie pytać, ale bóg kłamstwa stwierdził, że wcale nie idzie z nimi gadać.

Tylko zaliczyć solidny wpie*dol.

Dla KOMa to wystarczyło, włączył swoją tarczę, uznał, że skoro tamten chce być rozniesiony na butach, jego wybór i tylko obserwował... A może bardziej skupił się na memach z kotami?

Tymczasem Loki obrywał cios za ciosem. Dresy, które atakowały KOMa, jeszcze bardziej się nakręcały widząc, że ten wcale się nie niszczy.

– I za kim, kurła, teraz jesteś? – wysapał w końcu dres okładający Lokiego. Kłamca spojrział na niego spuchniętymi oczami...

– Za tobą, bęcwał – wycharczał cyngiel, a potem, stojąc za atakującym, strzelił mu w tył głowy. Kula przeszła na wylot, trafiając też leżącego na ziemi Kłamcę... który zaraz rozwiął się. A za ułamek sekundy dres leżał tam, gdzie Loki.

– O – wydał z siebie KOM. To wydarzenie było wystarczająco zakręcone, by na chwilę oderwać się od kotków.

Loki na tym nie przestał. Okręcił się i szybkim strzałem zdjął drugiego dresa, jednego z tych, którzy okładali KOMa.

– Ej, ale może bez zabijania, co? – rzucił pojazd, widząc jak Loki celuje do trzeciego.

– Gdzie bryka papieża? – warknął Kłamca.

Typek nerwowo rozglądał się to w prawo, to w lewo... po czym głowa zaczęła mu chodzić do przodu i do tyłu, a on sam nerwowo gruchał. Zamachnął rękami, jakby chciał odlecieć.

– KOM, obezwładnij go, już! – krzyknął Kłamca.

Polonezowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Ze specjalnego, obrotowego działka umiejscowionego w podwoziu została wystrzelona ciężka, metalowa siatka. Zaraz przygniotła dresa do ziemi. Ten tylko mógł miotać się, unieruchomiony na dobre.

Kłamca dopadł go i przyłożył splotkę do głowy.

– Ej, ja nie chcę odpowiadać za współudział, chowaj tę giwerę! – warknął KOM.

Loki zignorował jego słowa.

– Mam jedno zajebicie, ale to zajebicie ważne pytanie i oczekuję na nie odpowiedzi: gdzie jest samochód papieża? – zapytał dresa.

Ten tylko szamotał się bardziej, gruchając ile wlezie.

– No tak... – Kłamca ścisnął nasadę nosa. – To nic nie da... – spojrzał na KOMa. – Nie masz jakiś okruszków może? – zapytał nieoczekiwanie.

KOM dwa razy sprowadził nagranie w swojej pamięci by być pewien, że dobrze zarejestrował.

– Okruszków? A może fusy do tego i telefon do Grażynki z księgowości?

– Okruszki, bułka, nie wiem, jakiś ryż... – westchnął Loki.

– Adaś nie skończył obwarzanka jeść, jest w schowku przy pasażerze – rzucił pojazd, uchylając drzwi od odpowiedniej strony. Loki wstał, schował broń, wsunął głowę do Poloneza i z właściwego schowka wyciągnął na wpół zjedzony tradycyjny, krakowski wypiek, w wersji z makiem.

– Perfekt – z błyskiem w oku ocenił Kłamca. Wrócił do dresa, jednocześnie urywając kawałek obwarzanka i krusząc go, a następnie, na otwartej dłoni, podsuwając pojmanemu. Ten

momentalnie przestał się rzucać i to prawym, to lewym okiem łypał na dłoń Kłamcy. Loki tylko przybliżył ją pod twarz typa. Zatrzymany od razu, na ile mógł przez siatkę... zaczął dziobać kawałki bułki?

– Ej, a to jest „Mamy Cię”, tak? Albo jakaś głupia zemsta Adasia, taaak? – rzucił KOM.

– Gdzie samochód? – zapytał Kłamca, gwałtownie wycofując dłoń sprzed twarzy dresa. Ten zagruchał oburzony. – Będzie więcej, gdy się dowiem, gdzie samochód...

Dres zamrugał szybko, a potem szybko zagruchał.

– A, stare garaże na tyłach, tak?

Jedno gruchnięcie na tak.

– Super, dzięki – Kłamca wcisnął obwarzanek do kieszeni. Dres zagruchał bardzo oburzony... i z tym oburzeniem już zamarł na dobre, bo Loki posłał mu kulkę między oczy. – Sprytne – westchnął, wstając.

I wtedy usłyszał trzask zamykających się drzwi KOMa.

– Miało być bez zabijania! – warknął wóz, nie tak ironicznie, jak wcześniej.

– Słuchaj, to nie byli ludzie, tylko prawdziwe gołębie przemienione w ludzi... Zresztą patrz! – machnął dłonią w stronę trupa pierwszego dresa. Ten zaczął się kurczyć, zamiast ortalionu pojawiły się pióra, a potem cały gołąb, a ściślej gołąb z połową głowy, momentalnie zmienił się w pył.

To samo podziało się z kolejnymi dresami.

– Zaraz, co... – mruknął KOM.

– Kiedy jechaliśmy wyczułem, że z tymi typami jest coś nie tak, że jakaś magia się wokół nich unosi... I się nie myliłem – z oprawców nie zostało już nic.

– No oki... – mruknął KOM. – Ale to wciąż gołębie, żywe istoty, w sumie mało kto je lubi w Krakowie, ale to wciąż żywe i...

– To jest wojna. A na wojnie są ofiary.

– I obrazy upadłych Madonn z wielkim... No, wiadomo czym – wtrącił KOM. Kłamcy spodobało się to nawiązanie.

– Zaczynam podejrzewać, z kim mamy do czynienia, ale muszę się upewnić. Na dobrą sprawę już swoje zrobiłeś, pomogłeś znaleźć samochód, więc już cię nic przy mnie nie trzyma, jednak... Może pojedziesz ze mną do tych garaży? – zapytał.

KOM przez chwilę analizował w swoim procesorze wszystkie za i przeciw.

– Ok – wydał w końcu z siebie i otworzył drzwi od strony kierowcy. Kłamca najpierw włożył do ust nową wykałaczkę, potem wsiadł i obaj odjechali. Po chwili dotarli w pobliże punktu, gdzie przebywał skradziony samochód.

– Masz może jakiegoś drona, żebyśmy sprawdzili, co tam się dzieje? – zapytał mityczny. Jednocześnie przeładował swój pistolet.

– Mam nadzieję, że teraz to będzie tylko straszak, panie Kłamco – mruknął pojazd.

– Będzie, jakem kłamca – odpowiedział Loki.

Polonez miał co do tego wątpliwości. Ale na razie...

– Mam coś takiego, tylko Adaś kiedyś nazwał to SONDA, a potem pojawiły się drony, ale Adaś nazwy nie zmienił. Nie, że pierdoła, że hej... Już wysyłam – mruknął pojazd.

Po chwili urządzone wznosiło się nad garażami, przekazując dokładny obraz do Poloneza.

– Możesz ocenić, ile jest tam osób? – zapytał Loki.

KOM przeszedł na wykrywanie sygnatur cieplnych.

– Wejścia pilnuje dwóch ziomków, w środku, koło samochodu, wykrywam dwie kolejne postacie... Ale coś odczyty są dziwne, gdyż ich sygnatury... – zaczął, ale Kłamca uciszył go ruchem ręki.

– A więc to tak, już wiem, z kim mamy do czynienia... – mruknął.

– Urzędem skarbowym? Ale nie, te postacie mają jakąś temperaturę, znaczy nietypową jak dla ludzi, ale mają, a wiadomo że urząd jest zimny jak lód, bo bez serca jest, jak moja eks – wyjaśnił KOM. Kłamca... nawet się zaśmiał.

– Nie KOM, ale chyba będzie lepiej, jak sam to zobaczysz. To może być... ciekawe – mruknął Loki. – Jeszcze jacyś ochroniarze?

– Na drzewie siedzi jeden – sonda zbliżyła się do kasztanowca. – I jeśli mnie odczyty nie mylą, to trzyma w ręku małą wyrzutnię rakiet...

Kłamca cicho gwizdnął.

– To ci gołąbki, ktoś je nauczył strzelać – uśmiechnął się.

– No fakt, gołąbki... Takie łyse, takie w dresach... To jaki jest plan?

– Przydałaby się jakaś dywersja. I trochę czasu, żeby ten ptaszek na drzewie musiał załadować nowy pocisk. Mogę zrobić iluzję, ale...

– Ale mam lepszy patent, patrzaj! – wesoło powiedział KOM. Na ekranie pojawił się napis: SONDA – > PROJEKTOR HOLOGRAFICZNY – Zawsze chciałem użyć animacji rozwalanego siebie, ZAWSZE! – zwizualizował na jednym z ekranów.

– Nieźle, nieźle... To jeszcze zapodaj jakaś dobrą muzykę na moje wejście... – Loki włożył nową wykałaczkę od ust.

– Ależ proszę! – rzucił KOM i odpalił... „Barbie Girl”, zagrana na kociej zabawce dla dzieci i kalkulatorze. Nawet dla tak wytrwanego „dowcipnisia” jak Kłamca, to było za dużo. Mógł tylko głośno westchnąć...

TERAZ

Tymczasem, kilka chwil później, ochroniarze spojrzeli po sobie... i wtedy się zaczęło. Z drzewa spadł trzeci taki jak oni, z kulką wpakowaną między oczy. Zaraz z krzaków, z przeciwnej strony, wyskoczył... zielony Polonez, taki sam, jaki przed chwilą został rozwalony. Popisowo nakręcił wokół nich, a potem wystrzelił w ich stronę metalową siatkę. Ochroniarze próbowali poderwać się w górę, ale ta od ich razu dopadła.

– I siup, i ptaszki w siatce! – zarechotał KOM.

Zaraz z drzewa zeskoczył Loki. W dłoni trzymał pistolet, którym wcześniej odstrzelił tamtego ochroniarza. Teraz uniósł go znów w górę, celując w zatrzymanych.

– Ej, miało być bez zabijania! – warknął KOM.

– Przecież to tylko gołębie – warknął Loki.

KOM zaś... zasłonił sobą ochroniarzy.

– Coś powiedziałem – postawił twardo.

Loki przez chwilę groźne spoglądnął na wóz, aż w końcu głośno się roześmiał.

– Niech ci będzie... Oni nadal w środku? – zapytał bóg kłamstwa.

– Yeap – wyjaśnił polonez.

– Otworzysz? – zapytał Loki.

– Yeap, yeap, yeap – wesoło rzucił KOM. Ustawił się przodem do bramy, uruchomił przedni harpun. Ten wystrzelił i wbił się w drzwi. Polonez wrzucił wsteczny i szarpnął, wrywając wrota wraz z framugą.

Kiedy opadły, ukazało się wnętrze garażu. Większą część pomieszczenia zajmował poszukiwany samochód. Koło niego, na zwykłych taboretach, siedziały dwie postacie.

I na widok obu skaner KOMa... cóż, był mocno zdziwiony.

– A co to, Reptilianie mają w Krakowie spotkanie z Krainą Deszczowców? To memy mówią prawdę! – ucieszył się KOM.

Postać siedząca po prawej stronie samochodu papieża miała mniej więcej sylwetkę kobiecą, ale ubraną w coś, co przypominało kombinezon do nurkowania. Jej twarz była zielonkowata, a wokół głowy opadały długie, ciemne i mokre włosy.

Po lewej stronie samochodu siedziała... jaszczurka rozmiarów człowieka, ubrana w znoszoną kurtkę dżinsową i kaszkiet. Z jej nozdrzy unosiły się małe strużki dymu.

– Kogóż ja to widzę, Wanda i Smok we własnych osobach – Kłamca przywitał ich, celując to w jedno, to w drugie.

– Witaj, Zdrajco – przywitała go postać kobieca. W jej głosie dało się usłyszeć bardzo dziwny akcent. – Kopę lat. Choć spodziewaliśmy się ciebie jednak trochę później.

Drugi siedzący parsknął. Z nosa poleciało mu więcej dymu.

– No kopę... Ale wiecie, trochę nie mam czasu na pogaduszki. Oddajcie brykę czy mam zakończyć waszą przygodę kulką w głowi...

– Ekhm, coś mówiłem? – westchnął KOM. – A tak ogóle, to z kim mamy przyjemność?

– Cudnowy wóz Adama Skupnia... – odezwał się jaszczurowaty. – Takiego crossoveru to się nie spodziewałem!

– Czego się nie spodziewałeś? – kobieta warknęła do jaszczurki.

– Crossoveru... Takie spotkanie dwóch różnych narracji popkulturowych – wyjaśnił. Mina kobiety była więcej niż zagubiona. – Wandzia, proszę, weź czasem zajrzyj do internetu, jakiś film na Netfliksie sobie obejrzyj, a nie tylko wzdychaj za dawnym imperium... Żyj terazniejszością!

Jego kompanka gniewnie zacisnęła usta, ale nic nie powiedziała.

– Kurczę, wszyscy się znają, nawet mnie znają, ale ja nie znam. Niesprawiedliwe, już mi wysyłać zaproszenia na fejsa, migusiem! – wtrącił się Polonez.

– KOM, fejs to przeżytek... – półgębkiem rzucił Kłamca. Tymczasem zielona kobieta wstała.

– KOMie 5000, ja jestem Wanda, córka księcia Kraka. Ta, która sama oddała się nurtowi Wisły, żeby udobruchać bóstwa – przedstawiła się.

– A, oki, cześć, w końcu spotykam kogoś z dziejów rodów panujących, tylko pytanko, po tej Wiśle nie powinnaś być taka trochę... martwa? – zapytał KOM. – O taką pierdołę, jak setki lat istnienia, to ja się nawet już nie pytam.

Wanda zacisnęła usta. Zamiast niej, temat sprecyzował cyngiel:

– Stała się czymś między utopcem, wodnikiem, zombie i cholera wie czym. A ten drugi to Smok Wawelski. Znaczy kiedyś był Smokiem Wawelskim, a teraz tylko jaszczurką, która powoli się regeneruje po tym, jak go załatwiłem dawno, dawno temu – Loki uśmiechnął się do swoich wspomnień.

– Zaraz, jak się wtedy przedstawiałaś... Dratewka? – zakpił Smok, z trudem podnosząc się z taboretu.

- Dziewanna Dratewka... Wszyscy myślą że to szewczyk podłożył ci tę owcę, ale umówmy się, to kobiece wdzięki sprawiło to i tamto – zakpił Kłamca.
- Zbok. I nie byłeś nawet dziewicą, o! – odciął się jaszczurowaty.
- Dobra, nie wnikam w wasze wcześniejsze relacje... – mruknął KOM. – A właściwie, to o co kaman w tym wszystkim?
- Smok i Wanda, że tak powiem, kiedyś mieli swój gang, tutaj, w Krakowie. Z tylnego, albo jeszcze dalszego fotela, od wojen napoleońskich praktycznie do 1989 trzęśli Krakowem, co nie? – zakpił Kłamca.
- Chyba nie muszę mówić, czyj był Bar Smok – rzucił jaszczurowaty.
- Mój, kochanie, mój, nie zapominaj, że ty tylko robiłeś za mięśnie – wymownie rzuciła Wanda.
- Ale po transformacji ‘89 trochę nie dali rady nowym, bardziej rzutkim grupom... No i chyba skrzydlaci też mieli w tym jakiś udział – dokończył Loki. – Tylko cały czas nie wiem, dlaczego was nie zlikwidowali...
- Mieli swoje powody – mruknęła Wanda, nie patrząc na nich, tylko na skradziony samochód.
- A teraz, po kiego kradliście ten samochód. Istnienie wam nie jest miłe?
- Miłe, miłe... Ale chcieliśmy, że tak powiem, renegocjonować nasz układ ze skrzydlatymi – westchnął Smok.
- Sorry, z nimi się nie negocjuje... – zaśmiał się Kłamca. – Zwłaszcza, jak się czeka na gości z wyrzutnią rakiet, serio?

Wanda gniewnie spojrzała na Smoka.

- Mówiłam, mówiłam że to zły pomysł, że te gruchające debile to prędzej pociągną za spust, niż pomyślą, zresztą sami dobrze wiemy, oni bombardowanie mają we krwi, ale nie, ty się, na dupę Lajkonika, musiałeś uprzeć! – syknęła.

Smok nabrał powietrza, by coś odpowiedzieć, ale zrezygnował pod jej morderczym spojrzeniem. Loki teatralnie przewrócił oczami, a KOM uznał, że to nawet trochę lepsze od „M jak Miłość”.

- Dobra, wyskakiwać z wozu, to wam daruję po starej znajomości – Kłamca chciał przerwać tę karuzelę relacji.
- Wierzę ci... A, zaraz, jesteś kłamcą – zakpiła Wanda. – Powąchajcie – powiedziała cicho.

Kłamca zaciągnął się, KOM zaś włączył czujniki zapachu.

- O, ktoś postawił papieską furę w kałuży paliwa. A temu gościowi kopci się z nosa. Nieźle! – rzucił polonez.
- Sprytnie – Kłamca skinął głową.

- Nasze żądanie jest proste: albo ściągasz skrzydlatych, albo wóz papieża idzie z dymem – zagroziła Wanda.
- Wóz jak wóz, niech się pali – Kłamca schował pistolet do kabury.
- Skoro aniołowie wysyłają swojego najlepszego cyngla, to musi im zależeć. Więc chyba lepiej, żeby nie spłonął, nie? – Wanda patrzyła na Lokiego bardzo przenikliwie.
- A poza tym ja mam katar, nie wiadomo kiedy kichnę – wtrącił Smok.
- Nie miałbyś, gdybyś ubierał szalik, tak jak cię prosiłam! – warknęła Wanda.
- Wanda, pomyślże, jest lato, kto by w szaliku wychodził na dwór! – burknął smok.
- Przeciągi są. Poza tym, tu jest Kraków, mówi się pole! Tyle lat tu mieszkasz, a się nie nauczyłeś.
- A ty ciągle mylisz Dietla z Wisłą!
- Bo kiedy ja ostatni raz tam byłam, to jeszcze faktycznie płynęła tamtędy Wisła!
- Wiesz co, śpię dziś w salonie! – oburzył się Smok.
- A proszę bardzo, nawet sobie trzy noce tak śpij, przynajmniej ja będę mieć...

Ale Wanda już nie powiedziała, co będzie mieć, bowiem w tym momencie samochód za nimi zawarczał silnikiem... i gwałtownie ruszył, przebijając tylną, drewnianą ścianę garażu. Wanda i Smok obejrzeli się za siebie – i ryknęli bardzo groźnie: w samochodzie siedział Loki i śmiał się w najlepsze.

KOM skierował tymczasem skanery na „Lokiego”, który był obok. Właśnie się rozpływał.

- Szacun, zaprawdę szacun – skwitował. – No, to chyba tyle po mnie... – sam też włączył silnik.

Tymczasem Kłamca przemierzał zarośla za budynkiem, a potem wskoczył na główną drogę i tyle go było widać. Smok próbował strzelać za nim płomieniami z paszczy, ale wyleciało tylko kilka iskier.

- Już uciekł, cepie! – krzyknęła Wanda.
- Mam kilka tysięcy lat, więc się nie czepiaj jędzo, mogę mieć spowolnione odruchy! – odkrzyknął jej Smok.
- Źeś Amerykę odkrył, wieeesz? – warknęła księżniczka.

KOM włączył swoją tarczę.

- Nara, miło było spotkać legendy – rzucił i ruszył za Lokim.

Tymczasem Wanda stała, cała drżąc ze złości. Tyle planowania, tyle sił, tyle magii na przemianę gołębi z parku Strzeleckiego w dresów... i taka kicha. Taki klops.

Stek przekleństw wyrzuconych w pradowej mowie grodu Kraka, trochę austriackich, trochę węgierskich i na koniec całkiem sporo współczesnych, zrobił naprawdę wielkie wrażenie. Smok, słysząc to, podszedł do niej, położył swoją łapę na jej barku i powiedział najdelikatniej, jak umiał:

– Słuchaj, Wandzia, mamy przecież jeszcze siebie...

Dawna księżniczka gwałtownie odwróciła głowę.

– Ty idź... idź... idź... – sapała – ...i sobie tego Netfliksa oglądaj... – wysyczała... i padła w ramiona Smoka, głośno płacząc.

On ją tylko mocno przytulił.

Nie lubił żolzy, to fakt. Ale życia bez niej... nie umiał sobie wyobrazić.

KOM dogonił Lokiego na parkingu pod niewielkim marketem. Kłamca stał, oparty o Opla.

– Heh, nieźle było – skwitował Polonez.

– Się wie – Loki włożył do ust nową wykałaczkę.

– Ta projekcja pierwsza klasa!

– To było kłamstwo – wyjaśnił. – Jak wszystko, co robię. Prócz zdania, że jesteś naprawdę wybitnym wozem. Jeśli tylko znudzi ci się ten cały Adam, masz miejsce w moim teamie – dodał.

– Dzięki. To co teraz? – zapytał KOM.

Loki zamyślił się.

– Ja odstawiam brykę skrzydlatym... i spadam w jakieś cieplejsze okolice. A ty wracaj na parking, Adam wkrótce tam będzie – rzucił. Poklepał KOMa po dachu, wsiadł do uratowanego pojazdu i odjechał.

Tak po prostu.

Polonez został sam.

– Adaś pewnie i tak nie uwierzy. Jak zwykle, zresztą – westchnął i ruszył w przeciwnym kierunku niż Kłamca. – A właściwie to po co mu opowiadać. A bo to on mi o wszystkim opowiada? Znaczy tak, szpieguję go, ale żeby od razu...

I tak narzekając, jechał w stronę miejsca, gdzie to wszystko się zaczęło.

KONIEC

W ROLACH GŁÓWNYCH

KOM 5000

Kłamca z serii "Kłamca. Cyngiel niebios" autorstwa Jakuba Ćwieka

ZE SPECJALNYM UDZIAŁEM

*Księżniczki Wandy
Smoka Wawelskiego*

Oraz Adama Skupnia

SCENARIUSZ I REŻYSERIA

Niejaki Skryba

GRAFIKI

Astrotrain

Rider

NR Entertainment

WYKORZYSTANO CYTATY Z PIOSENEK

„Agnieszka”

(muz. Adam Konkol, Arkadiusz Dzierżawa, Dawid Krzykała, Rafał Trzaskalik, Adrian Wieczorek, Anna Wyszko, sł. Adam Konkol, Arkadiusz Dzierżawa, Dawid Krzykała, Rafał Trzaskalik, Adrian Wieczorek, Anna Wyszko, wyk. Łzy)

„Pomarańcza”

(muz. Łukasz Golec, Łukasz Pilch, Rafał Golec, sł. Wojciech Byrski, Rafał Golec, wyk. Golec uOrkiestra)

Specjalna playlista muzyki z opowiadania dostępna [tutaj!](#)

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze

TYLKO W SERWISIE



JAKIŚ CZAS PÓŹNIEJ

– Szafa gra, meble tańczą,
Świat jest dziś pomarańczą...

Trzasnęły drzwi, Golce ucichły i czarne BWM odjechały spod centrum handlowego. Dochodziła północ.

Ja stałem, mnąc w dłoniach otrzymane dokumenty. Faktycznie, to były te strony, których szukałem... I w sumie wiele z nich wynikało, ale... Co innego chodziło mi po głowie, co innego mnie dziwiło w tym wszystkim...

Owa Tajemnicza Kobieta okazała się być wysoko postawioną członkinią gangu Mateczniaka. Tylko wiecie, po co tak naprawdę była ta cała akcja?

Bo chciała się ze mną umówić.

Tak, umówić na randkę. Że niby od pewnego czasu mnie obserwuje, że słyszała wiele, że kręca ją... tacy faceci jak ja, pełni sprzeczności...

Nawet, żeby podkreślić atmosferę... kazała swoim goryłom zapuścić Golców. Rozumiecie? Gangsterska fura, rozmowy o podejrzanych interesach jednego z prezydentów miast... a ona każe swoim karczkom zapuścić „Ściernisco”, „Słodycze”... A potem to już poleciało, i „Młody maj”, i nawet „Pomarańcza”... No i rozmowa też poleciała w wiadomym kierunku.

Chyba nie ogarniam rzeczywistości, kiedyś to raczej facet by wyciął taki numer, aby zgadać się z wybranką serca, ale czasy, jak widać, mocno się zmieniają...

Westchnąłem. Nie wiedziałem, co mam dalej z tym począć...

W sumie cieszyłem się, że nie mam zegarka przy sobie. I komórki. I że KOM nic z tego nie słyszał. Nie dalby mi żyć.

Czując się trochę, jakby ktoś, a może nawet KOM, wyciął mi numer stulecia, ruszyłem w jego stronę. Nawet grzecznie stał na parkingu, jego skaner pracował wolno.

Ciekawe, czy dostrzegł brak mojej obecności...

– Siema – wsiadłem.

– Adaś, ciszej, ja spałem... – szepnął KOM.

– Taaa... Tyś w ogóle zauważył, że mnie nie było? – warknąłem. Jednocześnie, kątem oka wyłowilem na sąsiednim fotelu ... mój portfel, telefon i zegarek.

– Co tam jęczysz? – rozspanym głosem rzucił KOM.

Przymknąłem oczy... Nie ogarniałem, nie ogarniałem.

– I pewnie zakupy w bagażniku? – mruknąłem.

– A gdzie, w tłumiku? – odciął się KOM.

Rozmasowałem skronie.

– Dobra, wracajmy do domu. Muszę to przespać... i odreagować – odpaliłem silnik i lekko ruszyłem. Naraz coś zlecało z półki nad deską rozdzielczą, wprost na moje nogi. Przyhamowałem i podniosłem przedmiot: to była paczka... wykałaczek.

– KOM, chcesz mi może coś powiedzieć? – warknąłem.

– Tylko tyle, że mleko wylało mi się w bagażniku i jak szybko tego nie posprzątasz, to będzie śmierdziało – rzucił KOM. – A przy okazji, to jeszcze masaż kół proszę, oki?

Tak, wróciłem do normalności. Bez dwóch zdań.



2019

WANDA I SMOK POWRÓCĄ

NASZ RIDER & CYNGIEL NIEBIOS:

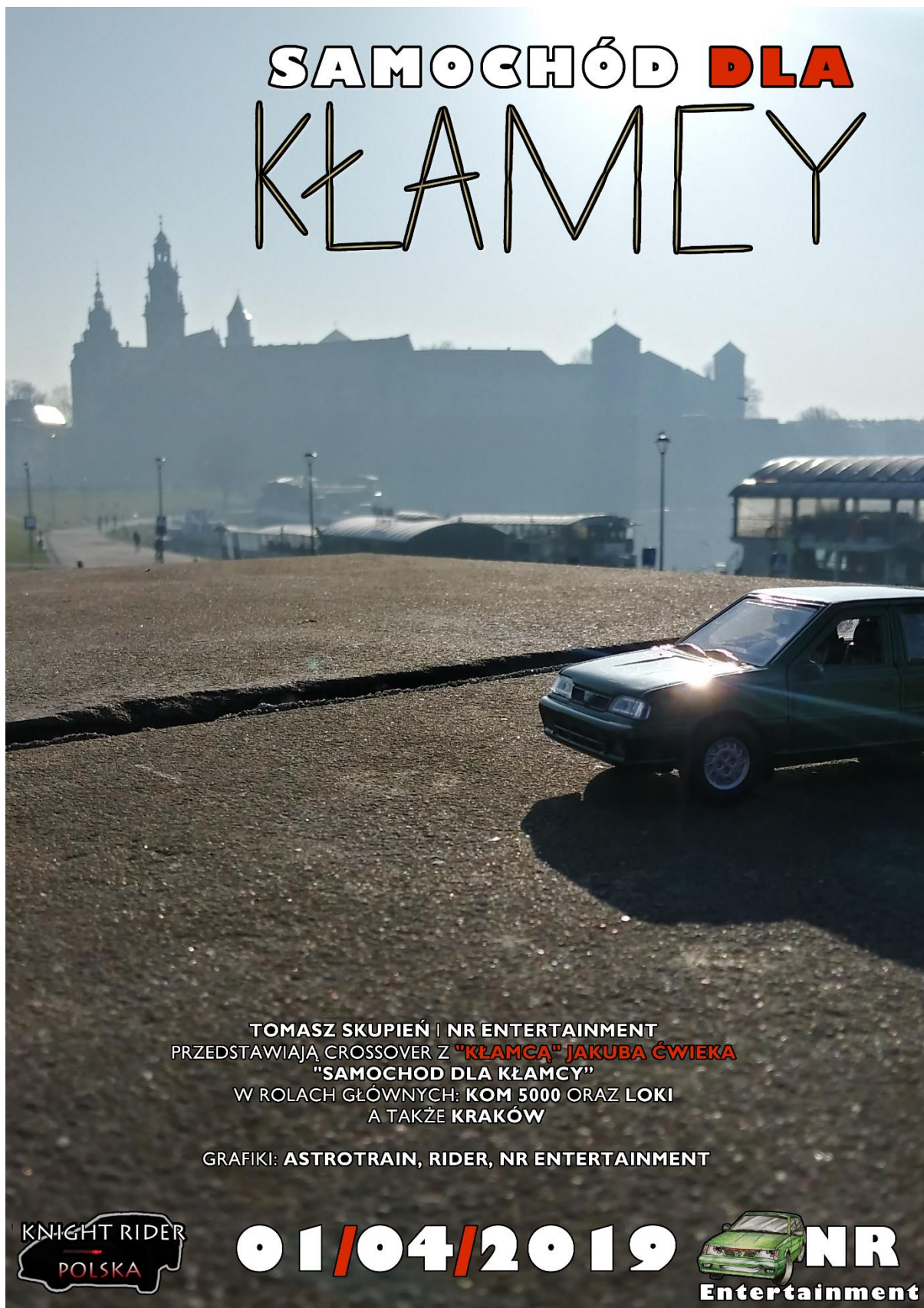
SAMOGHÓD DLA
KŁAMCZY

SKRAWKI

KRAKÓW – JORDANÓW 2019

PLAKAT OPOWIADANIA

SAMOCHÓD DLA KŁAMCY



TOMASZ SKUPIEŃ I NR ENTERTAINMENT
PRZEDSTAWIAJĄ CROSSOVER Z "KŁAMCĄ" JAKUBA ĆWIEKA
"SAMOCHOD DLA KŁAMCY"
W ROLACH GŁÓWNYCH: KOM 5000 ORAZ LOKI
A TAKŻE KRAKÓW

GRAFIKI: ASTROTRAIN, RIDER, NR ENTERTAINMENT

KNIGHT RIDER
POLSKA

01/04/2019



NR
Entertainment

PLAKATY ZAPOWIADAJĄCE



WYCIĘTE SCENY

Jednak jeśli patrzy się na świat za pomocą różowych oku... znaczy czerwonego skanera oraz ma się do wysmiania wiecznie wpadającą w różne nieciekawe sytuacje pierdołę – Adasia (zwykle wywołane przez owego Poloneza), to istnienie zaraz wydaje się jakieś lepsze.

– Wiesz, ja ci nie wytykam, że nie jesteś czarnym Pontiakiem i że Adam nie wygląda jak młody David Hasselhoff – odciął się Loki. – Poza tym, uroki multiwersów popkulturowych.

– A, w ten sposób – mruknął pojazd. – To zwracam honor... A tak swoją drogą, czy czasem nie masz wrażenia, że to my jesteśmy prawdziwi, a obecnie czytający tekst żyje w świecie wymyślonym?

Loki zaśmiał się.

– To teraz czytającej osobie zabiłeś pięknego ćwieka.

– Oj tam, skupmy się lepiej na sprawie – bąknął KOM. – Po co ci jestem? I o co kaman z... pierzastymi?

– Pierzaści dali sobie ukraść jeden samochód, ściślej czarnego Opla Admirala z roku 1972. Mieli go tutaj zabezpieczyć, jako że okazał się całkiem potężną relikwią, ale ktoś ich popisowo wykiwał... i teraz mam odnaleźć wóz – wyjaśnił Loki.

– A co takiego ciekawego jest w tym samochodzie, pomimo tego, że wygląda trochę jak Impala Winchesterów, których, tak swoją drogą, kiedyś spotkałem? – zapytał KOM, wyświetlając zdjęcie tego modelu.

– Mówię, mnogość multiuniwersów... A z tymi Winchesterami to nawet dobrze trafiłeś. Bo nim jeździł tutaj po Krakowie papież, jak jeszcze nie był papieżem – wyjaśnił Loki.

– Zaczynam podejrzewać, z kim mamy do czynienia, ale muszę się upewnić. Na dobrą sprawę już swoje zrobiłeś, pomogłeś znaleźć samochód, więc już cię nic przy mnie nie trzyma, jednak... Może pojedziesz ze mną do tych garaży? – zapytał.

KOM przez chwilę analizował w swoim procesorze wszystkie za i przeciw.

– Ok – wydał w końcu z siebie i otworzył drzwi od strony kierowcy. Kłamca najpierw włożył do ust nową wykałaczkę, potem wsiadł i obaj odjechali.

Tymczasem iluzja zostawiona przez Kłamcę zamigotała i znikła, odsłaniając trupy dresów, przez co całe dwie minuty później wpadł na nie pan Maciej, emeryt, który wyszedł z pieskiem na wieczorny spacer. Efektem tego był wjazd ekipy kryminalnej na miejsce

zdarzenia i rozpoczęcie żmudnego dochodzenia. Na szczęście dwa dni później Loki przejął je jako rzutka śledcza CBS Joanna Nowak, odpowiednio zabezpieczył wszelkie ślady, jeszcze lepiej posprzątał wszelkie dowody i umówił się na kawę z jednym takim komisarzem.

I tylko pewien krakowski patolog długo nie mógł dojść do siebie po sekcji zwłok trzech dresów i tym, jak odnalazł w ich ciałach jajka gotowe do złożenia...

Loki zamyślił się.

– Bo słyszałem... że umiesz skakać. Całkiem popisowo. I...

I chwilę później Loki, na pokładzie KOMa, dzięki funkcji pojazdu zwanej SKOCZKIEM, przelatował sobie nad całym rzędem zaparkowanych samochodów.

– Robi wrażenie – Kłamca uśmiechnął się, kiedy wrócili do papieskiego samochodu. – Ja odstawiam brykę skrzydlatym... i spadam w jakieś cieplejsze okolice. A ty wracaj na parking, Adam wkrótce tam będzie – rzucił. Poklepał KOMa po dachu, wsiadł do uratowanego pojazdu i odjechał.

I tak narzekając jechał w stronę miejsca, gdzie to wszystko się zaczęło.

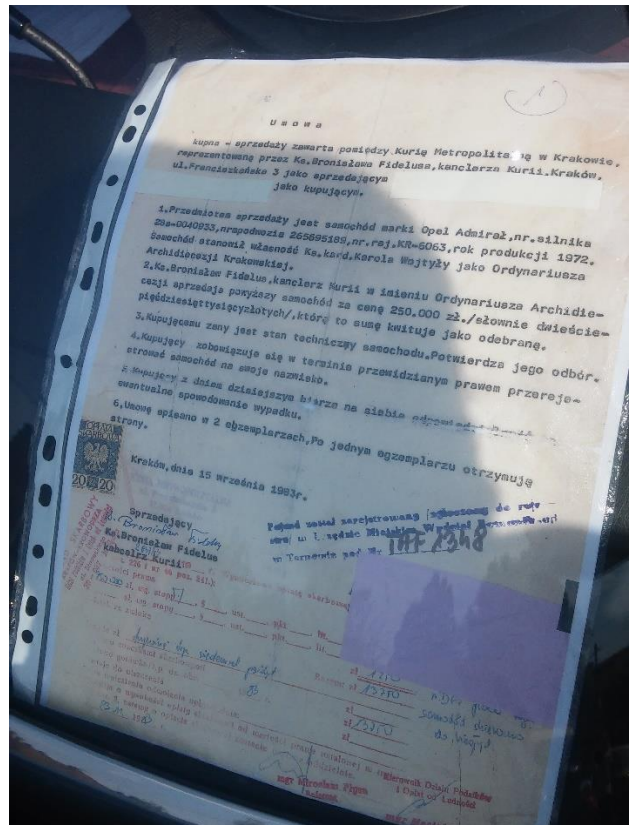
Kilka kilometrów dalej Kłamca przykładał do ucha Kłamczucha, swego wiernego misia. Jedna nitka z niego została w KOMie. Tyle wystarczyło, by Loki mógł słyszeć paplaninę wozu.

I stwierdzić, że jednak wszyscy jego współpracownicy, razem wzięci, nie są aż tak... męczący, jak ten Polonez.

Zdecydowanie.

A TAK WYGLĄDAŁA INSPIRACJA DO SAMOCHODU PAPIEŻA – FAKTYCZNY SAMOCHÓD, KTÓRY KILKA LAT TEMU ODWIEDZIŁ JORDANÓW

(oficjalnie KOM go oglądał, a nieoficjalnie akurat wtedy nie chciało mu się iść na tę wystawę, a na zdjęciach został doklejony, bo nie było zgody oryginalnej osoby z fotografii do upubliczniania)





2019